

Cecylia Błońska

PAŹDZIERNIKOWE DNI CZERWONEJ ŁODZI

... Przy ulicy im. Roosevelta jezdnia jest dość wąska. To stara uliczka, obstawiona z obu stron wysokimi masywnymi budynkami. Na jednej z nich wielka tablica głosi, że w latach 1918—1919 tu mieściła się siedziba Rady Delegatów Robotniczych, zorganizowana jako wyraz walki łódzkiego proletariatu o władzę.

Vis a vis wielki socjalny ośrodek zespołu fabryk włókienniczych, pełen jest ludzi od rana do późnego wieczora. Młody lekarz w śnieżnobiałym kitlu na oścież otworzył okno z przegrzanego pokoju. Żywo gestykulując, tłumaczy coś kobiecie trzymającej w ramionach rumianą, senną dziecięcą.

Ruchliwą ulicą, zaabsorbowani dniem dzisiejszym mieszkańcy czerwonej Łodzi spieszą ku bieżącym sprawom.

PAŹDZIERNIK r. 1967 jest pracowitym miesiącem. W dzielnicowych radach narodowych, w komitetach FJN, w Prezydium ŁK FJN czas podumowywania wykonanych zobowiązań podjętych w związku z rocznicą Wielkiego Października. Okres ostatnich przygotowań do wystawy fotograficznej „Wpływ Wielkiego Października na rozwój ruchu rewolucyjnego i budowę socjalizmu”. 31 dni, na otwarcie ekspozycji Łódź gościć będzie współorganizatorów — kierowników ośrodków kulturalnych Związku Radzieckiego, NRD, Bułgarii, Węgier, Czechosłowacji. W komitetach FJN wielkich dzielnic, w pięciu łódzkich fabrykach aktyw przygotowuje materiały, by podczas spotkań z nimi przedstawić swoje doświadczenia, osiągnięcia, plany.

To chyba październikowe słońce, choć już złudne i chłodne sprawia, że jesienny zmierzch nie tak szybko zapada nad Łodzią. Można więc wykorzystać jesiennie tygodnie na realizację wielu społecznych przedsięwzięć. Jest ich mnóstwo: tyle, ile dzielnic, ile fabrycznych kolektywów, ile ambitnych zespołów ZMS, ile rywalizujących ze sobą komitetów blokowych.

Większość zobowiązań łodzianie już zrealizowali: aczkolwiek w realizacji czynów przodują mieszkańcy dzielnicy Polesie — rejestr wykonanych przez nich robót jest szczególnie rozległy — i śródmieście otrzymuje tą drogą wiele pożytecznych inwestycji. Parking przy Alei Unii, kolejny pasaż wiodący od Wólczanńskiej do Alei Kościuszki, wiele większych i mniejszych zieleńców, całych parków...

Dumne ze swych tradycji Bałuty dokładają starań, by mieszkańcom dzielnicy żyło się lepiej, wygodniej. Wzniesli więc dziewięć wiat na przystankach tramwajowych, założyli całe ciągi chodników, wyszykowali kilkanaście świetlic, maluchom ofiarowali siedem placów do zabaw.

Ze wzmożonym rytmem pracy w fabrykach, na produkcyjnych watach, zaznaczonych w halach tysiącem czerwonych poręczek, gdzie niezwykle ożywienie życia kulturalnego.

Przechodząc czy przyjeżdżny, łatwo dostrzeże to bodaj na wystawach sklepów, na pięknych witrynach salonów wystawowych, tworzących razem czytelną, ekspresywną informację o tym, co się w Łodzi aktualnie dzieje.

W salonie Związku Polskich Artystów Plastyków wystawa malarstwa Adama Bandrowskiego. Otwiera ją surowy, prosty a piękny krajobraz wiejski. Taki bardzo pol-

ski, z pasowymi malwami, z trawą spaloną letnim słońcem, z plotem z nieheblowanego drzewa.

W salonie fotografii — wystawa fotografów wychowanków Łódzkiej Szkoły Filmowej.

Słuchacze Łódzkiej Szkoły Teatralnej zaprezentowali na inaugurację roku akademickiego w teatrze dyplomowe przedstawienie „Na dzień” — Gorkiego.

Młodzież akademicka, młodzież robotnicza, chętnie w tym okresie sięga do rosyjskiej literatury. Wiersze Majakowskiego recytowali młodzi z Teatru Poezji na otwarciu roku kulturalnego w dzielnicy Górna.

Korzystając z pięknej pogody, księgarnie wychodzą na ulice z kiermaszami radzieckiej książki, ze sprzedażą reprodukcji malarstwa rosyjskiego. Punkty biblioteczne notują setki dodatkowych wypożyczeń; wielu czytelników, to uczestnicy rozmaitych jubileuszowych konkursów — szczególnie popularnego p. n. „Wczoraj, dziś, jutro Polski i Związku Radzieckiego”. Jak zwykle operatywna Biblioteka Miejska im. Waryńskiego przy Gdańskiej, bogato zaopatrzona w najnowsze materiały, nie dała się zaskoczyć październikowej fali czytelników.

W tej kolebce włókienniczego przemysłu ton wielu imprezom nadają załogi tekstylnych fabryk; ich rajd z okazji 50 rocznicy jest reprezentacyjną masową imprezą, która zakończy się w Arturówku. Wraz z rodzinami spotykam ich na wystawie tkanin dekoracyjnych w Muzeum Historii Włókiennictwa. Oglądają artystyczne tkaniny i ze znanstwem komentują ich poziom. Dzieci nie sposób oderwać od wielkiej, utkanej z kolorowych włókien „Ryby w sieci” Chojackiej. Tu znowu grupka roztrząsa fachowo, czy efektywniejsze są tkaniny ręczne malowane czy te, w których artysta projektanta spleta się z coraz wyższą techniką włókienniczego przemysłu.

Gdy wychodzimy z Muzeum na ulicę wydaje się, że przez te dwie godziny przybyło jej elementów dekoracyjnych, że znowu zrobiła się strojnieszka.

50-lecie kinematografii i Festiwal Filmów Radzieckich w Łodzi jak przystoi na tradycyjne centrum polskiego filmu, ma szczególnie bogatą oprawę. Ustawione wprost na chodnikach naturalnej wielkości fotostaty Nataszy, Bołkońskiego, całej galerii bohaterów „Wojny i pokoju”, w stylowych kostiumach, z fryzurami epoki nie „kliącą się” bynajmniej z łódzkim tłumem, wśród którego nagle przyszło im znaleźć się ramie w ramie.

Miasto przyzwyczajone jest do tego, że historia styka się tu ze współczesnością, że wielkie tradycje konsekwentnie kontynuuje dzień dzisiejszy. Przy ulicy Leona Schillera obszerna fotogabłota zaprasza młodzież do Domu Kultury im. Juliana Tuwima. Piaskorzeźba poety, tak rozmówianego w Łodzi zdobi wnętrze placówki, zawsze pełnej chłopców i dziewcząt, chętnych spędzić czas pożytecznie.

Młodzi łodzianie pięknie zapisali się w akcji „Aurora”, prowadzonej przez ZHP z okazji 50 rocznicy Października. Organizowali ogniska, wieczornice, do swych przyjaciół w ZSRR wysłali tysiąc listów. Po „Aurorze” pozostanie dziesięć tysięcy wysadzonych drzew w dzielnicy Polesie, całe miasteczko ruchu drogowego na Widzewie.

W tak przyspieszonym rytmie prac społecznych, zajęć, inicjatyw, łodzianie nie zauważają, jak, czy raczej nie mają zbyt wiele czasu, by utyskiwać na wyburzenia dość powszechne w śródmieściu, na uciążliwe dla pieszego ruchu odeskowania i przeszkody wzniesione wokół wielkich budynków odnawianych, remontowanych, tynkowanych od nowa wzdłuż pryncypalnej Piotrkowskiej. Wieczór wyrównuje te braki wspaniałym oświetleniem, pomysłowymi neonami.

Wieczorem pełne są ludzi rozmaite kluby, które od tego dnia, gdy Wenus odsłoniła swoje tajemnice, znowu współzawodniczą ze sobą, który zdobędzie najnowsze astronautyczne filmy, najlepsze prelegenta od zagadnień kosmosu.

JUZ minęła godzina 19. Dla tysięcy łodzian czas odpoczynku, spaceru. Dla nocnej zmiany — czas pracy. W masywnej, starej siedzibie wielkiej fabryki włókienniczej przy Alei Kościuszki do zmroku czyszczono okna. Teraz błyszczą się, odbijając światło niby lustrzane tafle.

Tkaczka z włosami misternie splecionymi pod stylonową chusteczką otworzyła lufek obok swoich krosien. Na okiennej framudze starannie umocowała malutką chofagiewkę. Jej czerwień, oświetlona od wewnątrz jarzeniówkami fabrycznej hali, nad ulicą rozblęła jak klejnot...



Zmiana warty

FOT. A. ŁOKAJ

Halina Poświatowska



odkąd ptaki odfrunęły z moich słów
i gwiazdy zgasty

nie wiem jak nazwać
strach i śmierć i miłość

przyglądam się dłoniom
bezradne

oplatają jedna drugą
i moje usta milczą

bezimienne
wyrasta nade mną niebo

i coraz bliższa
bez imienia

ziemia rozkwita



tutaj leży Izold jasnowłosa
biała Izold o złotym warkoczku
bardzo jasno jest w szpitalu nocą
świecą ogniki oczu

trzepotliwy oddech o ściany
tłucze się jak uwięziony ptak
na spotkanie wybiega mu wiatr
w korytarze wąskie zablakany

i wiem że się nieodwołalnie stanie
nim obudzi okna nowy dzień
na szpitalnym łóżku złota cień
i szept wiatru poza oknem — Tristanie

W dniu 11 X br. zmarła po skomplikowanej operacji serca poetka Halina Poświatowska. Śmierć zabrała ją w pełni sił twórczych, w wieku 32 lat spośród kręgu wybitnych indywidualności twórczych młodego pokolenia. Halina Poświatowska zadebiutowała w roku 1957 w piśmie młodych krakowskich poetów i grafików „Zebra”. Później ukazał się pierwszy tomik jej wierszy pt. „Hymn bałwochwalczy”, a następnie dwa dalsze „Dzień dzisiejszy” i „Oda do rąk”. Jej wiersze świndeły o bardzo świeżym i oryginalnym talencie poetyckim autorki, odznaczały się siłą wyrazu artystycznego, klarownością i czystością tonu. Pisała przede wszystkim o miłości wyśpiewując na jej cześć bałwochwalcze hymny, zafascynowana pięknem ludzkiego ciała i siłą namiętności. Była człowiekiem męznym i silnym. Zagrożona od dzieciństwa ciężką chorobą serca wiedziała właściwie od dawna, iż jest skazana na śmierć. W roku 1958 przebyła w Stanach Zjednoczonych ciężką operację, w której szanse jej ocalenia były bardzo niskie. Przeżyła ją jednak i jeszcze w okresie rekonwalescencji rozpoczęła studia filozoficzne na jednym z amerykańskich uniwersytetów. Później kontynuuje studia w kraju, uzyskuje dyplom magisterski, pracuje jako asystentka na Wydziale Filozoficznym UJ i przygotowuje pracę doktorską. Prowadzi ciągle upartą walkę ze swą słabością i chorobą. Kontynuuje pracę literacką, pisze wciąż wiersze — tłumaczy na język polski poetów francuskich, amerykańskich i jugosłowiańskich.

Śmierć Haliny Poświatowskiej przyniosła bolesną stratę młodemu pokoleniu pisarzy polskich.

J. G.

MAMY PODOBNO NADMIAR kadr inteligentnych w niektórych specjalnościach; często ubiegający się o pracę absolwent uniwersytetu nie może znaleźć zatrudnienia nawet w szkole. To „nawet” ma udratyzować beznadziejność sytuacji... A czy za przykład beznadziejności nie można uznać położenia kilkunastu młodych ludzi w Przemyślu, którzy w miejscowym Studium Nauczycielskim zdobyli zawód, a teraz z dyplomem w kieszeni szlifują miejskie bruki w poszukiwaniu zajęcia; szkoły tamtejsze mają pełną obsadę, o inną pracę dla absolwenta SN-u też trudno.

A tymczasem z nowym rokiem szkolnym zatrudniono dziesiątki naukowców i niekwalifikowanych, przeważnie młode absolwentki liceów ogólnokształcących. Nie było podobno innego wyjścia; w Rzeszowskim utworzono 320 nowych oddziałów klasy VIII szkoły podstawowej, a z 600 absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli około 200 nie podjęło pracy. Jedni poszli na studia ukrywając dyplom studium nauczycielskiego, inni gotowi są iść się jakiegokolwiek zajęcia, byle tylko nie jeść nauczycielskiego chleba, zwłaszcza gdy im się oferuje posadę nauczyciela wiejskiego.

Władze oświatowe stojąc wobec sytuacji przymusowej, musiały zatrudnić nauczycieli niekwalifikowanych, powierzając im realizację trudnego programu nauczania, wymagającej wiedzy i doświadczenia pedagogicznego. Przygotowując się do referaty mówiono o już osiągniętych wskaźnikach nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami, chwalono się magistrami w szkołach podstawowych, licząc, że ewentualne braki kadrowe pokryją absolwenci zakładów kształcenia nauczycieli. Władze szkolne pokładają nadzieję w przyszłorocznych absolwentach, ale kto zaryzykuje czy znowu ponad 1/3 adeptów pedagogicznego fachu nie wy-

bierze innego zawodu? Na wszelki wypadek zorganizowano korespondencyjne liceum pedagogiczne dla niekwalifikowanych nauczycieli, ale nie każdy z nich się dokształca...

Mysząc o potrzebach kadrowych, nie zapominajmy, że tylko w szkołach podstawowych Rzeszowszczyzny pracuje około 800 nauczycieli w wieku emerytalnym, którzy wcześniej czy później przejdą na zasłużony wypoczynek. Kto ich zastąpi? Czy znowu absolwentki liceum ogólnokształcącego? Inspektorzy szkolni powiedzą może, że niepotrzebnie dramatyzuję, bo przecież w szkołach podstawowych jest więcej magistrów niż niekwalifikowanych nauczycieli. Dramatyzuję dlatego, że zaistniała sytuacja powiększa dysproporcję poziomu szkół, z góry skazuje część młodzieży na nieopisanie wymaganego nowym programem zasobu wiedzy. Jest więc powód do niepokoju. Osobiście uważam, że trzeba nawet uruchomić dzwonek alarmowy...

Zdzisław Kozioł

MITY I POTRZEBY

zam, że trzeba nawet uruchomić dzwonek alarmowy...

Przed wszystkim nie można przejść do porządku wobec faktu, że z 600 absolwentów, 200 pracy nie podjęło. Dlaczego? Może przyczyną należy szukać w systemie rekrutacji? A może w wadliwych metodach kształcenia, albo tym młodym ludziom w miejscu proponowanej pracy nie zapewniono odpowiednich warunków? Tej ostatniej przyczyny nie wykluczam, chociaż wielu absolwentów pryncypialnie odmówiło pójsia na wieś.

Z całą jaskrawością stanął na porządku dnia problem wykorzystania potencjału intelektualnego oraz sensownego rozmieszczenia kadr. Absolwenci SN-ów to też potencjał intelektualny kraju. Zarówno rachunek ekonomiczny jak i względy społeczne przemawiają za nicelowością kształcenia na studiach nauczycielskich np. urzędników magistrackich; potrzeby administracji niech pokrywają inne szkoły.

O SN-ach dyskutuje się ostatnio sporo, zwłaszcza w środowiskach nauczycielskich. Nie pretendując do uogólniających ocen, warto podkreślić, że nadal przeważa opinia, iż do studiów nauczycielskich idzie sporo młodzieży niejako z konieczności, bo na uniwersytet nie tak łatwo się dostać, a o pracę dla maturzysty zwykle trudno. Pieć męska zaś znajduje w SN-ach azyl przed wojskiem. Analiza struktury słuchaczy pod względem społecznym i środowiskowym potwierdza słuszność tych zastrzeżeń. Idąc do SN-u młody człowiek wie, że może pracy w zawodzie nie podjąć, nie ponosząc żadnej konsekwencji. A te dwa lata nauki na pewno dają spory zasób

wiedzy, podobno wystarczający, by nadrobić zaległości ze szkoły średniej, a w efekcie złożyć egzamin wstępny na wyższą uczelnię.

Zarzuca się także SN-om, że w przeciwieństwie do 5-letniego liceum pedagogicznego, psychicznie nie przygotowują młodzieży do wykonywania zawodu nauczycielskiego. Jakże mogą przygotować, skoro część słuchaczy z góry zakłada, że w tym zawodzie nie będzie pracować. Wychodząc z tych założeń można krytycznie ocenić studia nauczycielskie, a raczej taki system kształcenia nauczycieli. Lecz kto ma być adresatem tej krytyki? Dyrekcja i wykładowcy np. przemyskiego SN-u za to, że absolwenci zdezerterowali? Potoczna krytyka dotyczy skutków, a nie przyczyn zjawiska.

Potrzebna jest gruntowna reforma kształcenia nauczycieli. Wysłaniem nawet postulat, by kadry dla

o kształceniu potrzebnych tym szkołom nauczycieli. Może i myślenie, ale decyzji nie podjęto. Martwi się więc kurator Zmudka, kto będzie uczył takich przedmiotów jak: wychowanie techniczne, wychowanie plastyczne oraz wychowanie muzyczne Program zreformowanego liceum z całą powagą traktuje te przedmioty, nie tak jak dawne michałki, za jakie uważano powszechnie roboty ręczne, śpiew i rysunki. Szukając drog wyjścia, Kuratorium spełnia w pewnym sensie rolę ministerstwa oświaty. I nie bez rezultatów.

Przy WSP zorganizowano już studium dzienne-wieczorowe wychowania technicznego dla czynnych nauczycieli; nazwa trochę dziwna, ale dla takiej formy kształcenia — zdaje się pierwszej w Polsce — nie wymyślono jeszcze efektownego szyldu. Tych 60 nauczycieli, z których 20 pracuje w szkołach średnich, od piątku do niedzieli włączanie, przebywa na uczelni wysłu-

Cały ten anbaras jest poza zasięgiem zainteresowania akademii sztuk pięknych, przynajmniej tej, do której zwróciło się rzeszowskie Kuratorium o pomoc w kształceniu czynnych nauczycieli, absolwentów SN-ów. Usta niańska ranku jest Wydział Historii Szuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, chyba najbardziej predestynowany do kształcenia nauczycieli wychowania plastycznego. Notabene przed kilku laty przy krakowskiej ASP istniało Studium Pedagogiczne; co robią jego absolwenci?

Wysiłki Kuratorium zmierzają do zaspokojenia doraźnych potrzeb; w przyszłości kadry dla szkolnictwa średniego powinny kształcić uczelnie normalnym trybem. Retoryczna wydaje mi się uwaga, że lokalne władze szkolne wyreczyły władze centralne, które przygotowały programy, pozostawiając wykonawcom troskę o ich realizację.

Jak widzimy z powyższego, nie nadprodukcja, lecz brak nauczycieli staje się dużym zmartwieniem naszych czasów.

By rozwiać ewentualne złudzenia co do sytuacji kadrowej szkolnictwa, wspomnę jeszcze, że obserwuje się coraz większy głód specjalistów do nauki języków zachodnioeuropejskich, którymi zainteresowanie społeczeństwa ciągle wzrasta. Coraz liczniej organizuje się nie tylko kursy dla dorosłych, lecz także dla uczniów niższych klas szkół podstawowych. I słusznie; rajska technologia jest uczyć języka maluchów. Kto ma to robić, skoro kadr nie ma. W planach rozwoju rzeszowskiej WSP przewiduje się zachodnie filologie; minister Jabłoński zamierza te poparać, pytając jednak o kadrę wykładowców uczelni...

Przez wiele lat szkolnictwo będzie również chłonnym rynkiem dla specjalistów w zakresie techniki; chodzi szczególnie o szkoły zawodowe. I znowu mity, a raczej uprzedzenia. W środowiskach nauczycielskich słyszy się często wyrzekania na tzw. nauczycieli dochodzących, inżynierów pracujących w przemyśle; że nie są oni związani ze szkołą, że nie mają czasu na pracę wychowawczą z młodzieżą, która spada na etatowych nauczycieli, nota bene o wiele niżej od nich sytuowanych, co często nie pozostaje bez znaczenia dla atmosfery w szkole. Zarzuca się im, zresztą nie bez racji, brak przygotowania pedagogicznego. Nie uwzględnia się jednak sprawy podstawowej: bez tej kadry nasze szkoły zawodowe będą tylko iluzorycznie związane z postępem technicznym czy technologicznym; ci ludzie stanowią niejako arterię zasilającą szkolnictwo w wiedzę o tym, co się dzieje w świecie techniki. Dlatego trzeba o nich zbiegać, a przede wszystkim szkolić.

Stąd jakże słuszny jest postulat utworzenia w rzeszowskiej WSI fakultetywnego studium pedagogicznego; kadrę wykładowców zapewni Katedra Pedagogiki WSP. Postulat ważny i pilny; władze szkolne liczą, że tym sposobem pozyskają przyszłych absolwentów WSI do pracy w szkolnictwie zawodowym. Ważny jest i inny aspekt zagadnienia; pedagogika obok elementów psychologii i socjologii jest dla inżyniera niezwykle przydatna, bo inżynier — jak chyba żaden inny przedstawiciel zawodu inteligentnego — pozostaje w ścisłych kontaktach z ludźmi pracy, z robotnikami.

Plastycy wśród załogi „Degum”

Podjęmowana niejednokrotnie dyskusja nad potrzebą popularyzacji sztuki wśród załóg przedsiębiorstw przemysłowych zrodziła w województwie rzeszowskim niejedną już inicjatywę. Można już mówić o konkretnej współpracy w tej dziedzinie między Zarządem Okręgu Związku Polskich Artystów Plastików i Wojewódzką Komisją Związków Zawodowych. Konkretnym jej efektem w ostatnim czasie były dwa plenery: w tarnobrzskim zagłębi siarkowym i na terenie budowy solińskiej zapory wodnej.

Ostatnio z podobną inicjatywą wystąpiło kierownictwo dębickich Zakładów Przemysłu Gumowego „Degum”. W dniach od 16 do 26 października wśród załogi tego zakładu przebywali malarze, graficy i rzeźbiarze, członkowie rzeszowskiego Okręgu ZPAP. O potrzebie takich kontaktów świadczą duże zainteresowanie robotników tą dziedziną twórczości artystycznej. Z dużą niecierpliwością jest także oczekiwana wystawa prac, planu pobytu artystów plastyków za bramą fabryki. (stanski)

Julian Woźniak

Zagraniczne wojaże „Rzeszowiaków”



„Rzeszowiaki” na granicy jugosłowiańskiej.

W lipcu br. mielecki Zakładowy Dom Kultury WSK gościł u siebie zespół tamburzystów „Pajo Kolaric” z miasta Osijek w północnej Jugosławii. Z początkiem bm. Zespół Pieśni i Tańca „Rzeszowiaki” wyjechał z rewizytą na ziemię jugosłowiańską.

Mam okazję towarzyszyć „Rzeszowiakom”. Jest to zresztą ich nie pierwszy zagraniczny wyjazd. Koncertowali już w Związku Radzieckim, Czechosłowacji i na Węgrzech. Jedziemy dwoma wygodnymi autokarami; „Magirus” i „Leyland”.

Na granicy w Barwinku oczekują nas przedstawiciele wydziału kultury i zakładów metalurgicznych z Koszyc. W tym mieście bowiem „Rzeszowiaki” mają „po drodze” wystąpić z dwoma koncertami. Są również przedstawiciele koszyckiej telewizji i prasy. Odprawa celno-paszportowa przebiega sprawnie. Jedziemy dalej.

Preszów, Koszyce, rozlokowanie w hotelu i wyjazd na pierwszy koncert do Szacy, pod Koszycami. ZDK koszyckich zakładów metalurgicznych wypełnia się do ostatniego miejsca. Za dyrygenckim pulpitem Janusz Meysa. Na scenie pojawiają się „Rzeszowiaki”. Witają ich burza oklasków. W nowych, przepięknych,

barwnych strojach cepeliowskich prezentują się wspaniale!

I znowu burza oklasków. Tym razem dla baletu za mazurka. Po tańcu chór.

Duże uznanie należy się reżyserowi Z. Kryńskiemu, za świetną inscenizację piosenek. Ten fakt ma bowiem niebagatelne znaczenie. Naszym ludowym piosenkom nadaje świeżość. Chór nie śpiewa bowiem statycznie. Przez cały czas na scenie coś się dzieje, a każda piosenka kończy w miarę dowcipną pointą.

Nieco słabsze wydają się „Świętliki” — obrazek sceniczny zbyt przydługi w początkowej fazie — ale zaraz potem temperatura znów wzrasta, gdyż na scenie pojawia się — co można stwierdzić bez przesady — najlepsza w kraju kapela ludowa, która w finale Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych — o czym mam okazję przypomnieć — zajęła przecież pierwsze miejsce. Brawa przy otwartej kurtynie otrzymuje klarncista Antoni Czachow (również nagrodzony na wspomnianym wyżej festiwalu, jako instrumentalista), a gdy jego ojciec, Stanisław, wygrywa skoczne melodie „spod mankieta” — trzymając skrzypce za sobą — oklaskom nie ma dosłownie końca.



RYS. C. KOTOWICZ

**CZŁONEK ZESPOŁU
„WIDNOKRĘGU”
red. KRYSZYNA SWIERCZEWSKA
— LAUREATKA NAGRODY
KLUBU
KRYTYKÓW TEATRALNYCH**

Wiemy, że wczoraj wręczono Ci nagrodę Klubu Krytyków Teatralnych przy SDP. Serdecznie gratulujemy, gdyż jest to nagroda bardzo zaszczytna. Czy możesz nam się zwierzyć, która to z kolei Twoja nagroda?

— W ogóle jest to dla mnie dobry rok, bo to drugie moje wyróżnienie — pierwsze sobie dlatego cenię, że było nagrodą ogólnopolską i nazywało się „Zasłużony Działacz Kultury”. Dostałam je za publicystykę kulturalną. W moim wieku to sukces nie lada, bo zasłużony kojarzy mi się z pojęciem sędziwy.

— Jak pojmujesz swoją rolę jako recenzent teatralny w gazecie codziennej w warunkach, gdy istnieje w Rzeszowie jedna gazeta i jeden teatr dramatyczny?

— Bardziej sztukę teatralną popularyzuję aniżeli oceniam, bo tak właśnie pojmuję swoje rzemiosło. Lubię teatr i szanuję upodobania widza. Łącząc te dwa aspekty, próbuję robić kompromis, który nazywam krytyką teatralną. Jeżeli się zdarzy, że może recenzje nie zadawalają ani widzów, ani teatru, to obarczymy tym konto kompromisu...

— Jak oceniasz stopień zaangażowania rzeszowskiego widza w sprawy teatralne?

— Dobrze oceniam. Widz jest — do tego rozumny, świadomy, teatr miłujący, tyle że ten widz jest widzem w y m a g a j ą c y m. Szkoda, że nie jest widzem zrzeszonym, że przy rzeszowskim teatrze nie działa koło miłośników tego teatru, których jest dużo przecież i którzy marzą, by swoje opinie publicznie konfrontować. A dopiero taka konfrontacja jest rzeczywistym dialogiem między twórcami a odbiorcą.

— Co interesuje Cię, jako dziennikarza, poza sprawami teatralnymi?

— Ludzie. Etyka ludzka. Dramatyczne starcia człowieka z codziennością. I samotny człowiek, który doszedł do wniosku, że oprócz spokojnego pogodzenia swojej pracy z wymogami rzeczywistości, trzeba mu do oddychania trochę piękna.

Rozmawiał: J. G.

JAN GRYGIEL

RZESZOWSKIE TOMIKI POETYCKIE

Regionalizm niespełniony

Pośród 4 rzeszowskich tomików poetyckich, które niedawno ukazały się w księgarniach (dwa z nich omawiałem w poprzednim numerze „Widnokregu”) jedynie tomik Józefa Janowskiego nie jest debiutem. Janowski wydał już w roku 1965 zbiorek zatytułowany „Twarzą przy ziemi”. Należałoby więc oczekiwać, że druga książeczka poetycka będzie świadczyć o dalszym rozwoju w twórczości poety, będzie stanowić w porównaniu z pierwszą krok naprzód. Niestety tom „Twarzę i barwy” tych nadziei nie spełnia. Jak się to dość często zdarza, drugi zbiorek jest słabszy od debiutu. Janowski łączy w swej poezji programowo uprawiany regionalizm i „prowincjonalność” z zasadami poetyki awangardowej. Zasady te stosuje jednak w sposób ekstremistyczny, doprowadzając je czasem od zwyrodnienia do absurdu. Trzczy się nieustannie o gwałtowną dynamiczność wiersza, o dramatyczność sytuacji lirycznej, o (podobnie jak u Przybosa) maksymalną kondensację obrazu i myśli. O ile jednak w wierszach Przybosa odcięte skojarzenia w metaforyce i stosowanie skrótu myślowego ściśle podlegają prawdom logiki i pełnią funkcję racjonalistyczną, to u Janowskiego te środki wyrazu dają w rezultacie jakiś osobliwy barok, prowadzą do niezamierzonej groteski. Znajdujemy w tomiku tak wyzywające przenośnie, jak „zarosły gzymś wniebowstąpieniem”... (oczy) ... „Toczyła się o tę dolinę śmierć”, albo również „śmierć rytualnie zawisała na siedem drgań, na ulotność wrażeń”... „na plecach zdwigam kandelabry rąk”... (równowaga) „machaczywistością” itd.

Nie boję się zarzutu, iż wrywam te sformułowania z kontekstu, w którym mogą być one zrozumiałe i celowe. Sądzę, iż w każdym wierszu będą one razić niecelnością i szaradowością.

Również dynamika i dramatyczność wierszy Janowskiego pozostawiają sporo do życzenia. Nie wynikają one z gwałtowności wzruszeń poety, nie są spontaniczne. Poeta tworzy je na zimno, „sztucznie”, w myśl z góry założonej koncepcji. Np:

„...Zapach kadzideł od grodów
Można nimi ugodzić jaźń
aż zawirują rozpiętości
aż pękają kłamy garbów”...
(„W dolinie rzeki Białej”)
„...aż stanął czas
i runął
w otwierania niepojęte”...
(„Czas wypełniony”)
„Przeorany do ostatniej tajemnicy
Swoją aż na własność
Z siebie wuzuty
Lęk mój zbieram i krzyk”
(„C'est moi”)

Otóż to właśnie, że lęk i krzyk Janowskiego jest trochę wymyślony, nieprawdziwy — przynajmniej nie wynika to z jego wierszy. W powodzi udiwnionych metafor zdarzają się jednak zwroty i sformułowania drgające autentycznym wzruszeniem i liryzmem, jak np. w wierszu „Reminiscencje”.

„...Wtedy na geometryczne grawitacje
wraca część ziemi
Drabina snów staje się ognistym krzakiem
w którym twarze spalają się i na powrót żyją
przechodzą przez czas jak przez rzeki
ale my wypaleni jesteśmy ze snów”...

Dzieje się to wtedy, gdy poeta zapomina o przewrotności intelektualnej w wierszu i przestaje używać wymyślnych abstrakcyjnych zwrotów, jak „czasoprzestrzeń”, „spąg złodowacenia”, „jaźń” itp. Dlatego najlepsze w tomiku są wiersze proste — miniatury bezpretensjonalne („Dukla prahistoryczna”, „W świt”, „Dziewczyna”, „Budowałem”).

Tendencja Józefa Janowskiego do tworzenia poezji osadzonej w konkretnym krajobrazie, do odtworzenia czasu i barwy określonego regionu również nie sprawdza się w realizacji. Jedynie tylko tytuły utworów i nazwy miejscowości w tekście wskazują na zamiar autora. Brak w tych wierszach kolorytu lokalnego regionu, brak specyficznych realiów i wyrażenie zarysowanego pejzażu. Może dlatego realizacja nie odpowiada zamysłom poety, iż przeszkadza mu w tym kontemplacyjny, filozoficzno-refleksyjny charakter jego liryki, w której prahistoria, historia, problemy przemijania, śmierci i trwania występują na pierwszy plan i zacierają wyrazistość obrazowania.

Wydaje mi się, że droga poetycka, którą obrał Józef Janowski nie wiedzie zbyt daleko. Takie wykorzystywanie doświadczeń awangardy krakowskiej i eksperymentów Białoszewskiego, któremu także poeta ulega (wiersz „Myczkowce”) przynosi w skutku nieczytelność tych wierszy, zanik liryzmu, brak klarowności i barwy.

Etiudy niezgrabne

„Skrawki zgrzebne” Barbary Tondos, to debiut książkowy poetki od dość dawna już publikującej wiersze w czasopiśmie. Jeśli to nawet są skrawki, gdyby wierzyć tytułowi, to nie takie znowu zgrzebne. Jest

w tym tomiku dużo kultury poetyckiej, dużo wrażliwości na piękno sztuki ludowej, na kształt i barwę świata. Bardzo często wkraczają w jej wiersze motywy z zakresu rzeźby, malarstwa, ludowej architektury — nie bez powodu — wiemy, że autorka jest historykiem sztuki. Te zawodowe zainteresowania wywierają wyraźny wpływ na jej poezję (tak jak tomik Janowskiego zdradza, iż autor jest z zawodu archeologiem). Najwyraźniej widać to w wierszach „O świątkach”, „Kościół”, „Cerkiew”, „Z Bieszczadów” i „Barbarzyństwo”.

Urzekają ją zwłaszcza atmosfera opuszczonych, zdewastowanych cerkwi...

...to jest czas pamiętania świętych
o twarzach srebrnych
przeźroczywych aniołów
czerwień
ze słońca ciepło czerpie
zieleni
szat malowanych
tiszą
otula cerkiewkę”.

(„Z Bieszczadów”)

Do poetki przemawia przeszłość starymi sprzętami, fotelami powyginanymi, mową drwina, tkaniny, kurzu. Widzi wszystko w wymiarach plastycznych, w zdecydowanych wyrazistych kolorach jak na płótnach malarskich. Stąd purpurowe opony, park siwy od wilgoci i na jego tle złotawy liść, w pokoju olbrzymi czarny kot i czerwona spódnica dziewczyny rzucająca czerwone cienie, droga jest najniżej brunatna, wyżej zielona, najwyżej szara... Z tych elementów powstają wiersze obrazowe, konkretne, urzekające nastrojem. Krajobraz Barbary Tondos jest autentyczny, osadzony w konkretnym regionie mimo bardzo syntetycznego opisu. Np:

„dotąd zjeżone są trawy
płam czarnych zwężonego drewna coraz mniej
tylko studnie grożą nie okryte
na doliny
sanktuarium
otwierają się złościście
carskie wrota
prawo napisano na kamieniu
który nie został na kamieniu”...

(„Tam”)

Niepokój budzi jednak impresyjność i szkicowość tych wierszy, wyraźny niedowład konstrukcji i refleksji porządkującej tok często dość luźnych obrazów. Trudno w tym tomiku dostrzec próby jakiegokolwiek zdefiniowania siebie, określenia stosunku do świata. To są jednak etiudy, wprawki liryczne, które wprawdzie bardzo dobrze świadczą o możliwościach warsztatowych poetki, jej wrażliwości i kulturze, ale nie ukazują dostatecznie sylwetki intelektualnej autorki.

To zresztą dotyczy wszystkich autorów rzeszowskich tomików. Bardzo mało w nich utworów skończonych, zamkniętych konstrukcyjnie, w pełni dojrzałych i przemyślanych. Przeważają szkice, zarysy utworów, impresje, które mogą się gdziekolwiek zacząć i jakkolwiek zakończyć bez większej straty dla ich wartości artystycznej. Należy oczekiwać, iż następne tomiki tych poetów będą pełniej reprezentować ich twórczość, utworami zasługującymi w pełni na nazwę wierszy — dojrzałymi warsztatowo i intelektualnie. Sądzę, że pomoże im w tym dyskusja, która, jak należałoby oczekiwać, rozwinię się nad tymi debiutami w KKMP w Klubie Literackim w Rzeszowie.

Józef Janowski: „Czas i barwy” Wyd. Lubelskie 1967
Barbara Tondos: „Skrawki zgrzebne” Wyd. Lubelskie 1967

Ewa Gogolewska laureatką IV Przeglądu Piosenki i Muzyki

Dobra passa piosenkarzy amatorów z naszego województwa trwa. Właśnie w ub. niedzielę (22 bm.) zakończył się w Jeleniej Górze IV Ogólnopolski Przegląd Piosenki i Muzyki dla amatorów, w którym to kolejnym listek laureaty zdobyła popularna w Sanoku Ewa Gogolewska. Jest ona już m. in. kilkakrotnie laureatką Harcerskich Festiwalu Piosenki, organizowanych co roku przez Chorzów Rzeszowską ZHP.

Nagroda w Jeleniej Górze zdobyta została w ostrej konkurencji. Do IV Przeglądu stanęło nie-

omal 400 młodych piosenkarzy i instrumentalistów z całej Polski. Jury w czasie trzech posiedzeń, w dniach 15 i 16 bm. wybrało do koncertu laureatów 6 zespołów instrumentalnych lub wokalnoinstrumentalnych oraz 10 solistów, wśród których znalazła się jak najbardziej zasłużenie przedstawicielka naszego województwa, mieszkanka Sanoka — Ewa Gogolewska.

Dla młodej sanoczanek serdeczne brawa i od nas.

M. G.

Duży zachwyt wzbudzą rzeszowskie polki, piękne, melodyjne piosenki wykonywane przez chór żeński, tańce lubelskie, oberek oraz, oczywiście, wiązanka krakowiaków. Ogólną wesołość wzbudzają harce zwierzyńckiego lajkonika.

Koncert podoba się. Jest to dobry początek przed dwutygodniowym tournée. Zniki wygłoszone jeszcze w autokarze obawy, czy aby nasze ludowe tańce i melodie będą się podobać na zagranicznych estradach?

Opinie te potwierdza następny koncert, z jakim „Rzeszowiaczy” występują nazajutrz na najbardziej reprezentacyjnej estradzie Koszyc, w „Domu Umenia”. Nie peszą ich liczne mikrofony koszyckiej rozgłośni radiowej, która nagrywa koncert. Estrada jest o wiele większa niż poprzedniego dnia. Mają więc odpowiednie warunki do jeszcze lepszego reprezentowania swego bogatego programu. I możliwości te w pełni wykorzystują. Znowu odnosią pełny sukces.

Po tym koncercie o wyrażeniu opinii o „Rzeszowiaczach” proszę kilka osób.

— Już dawno nie gościliśmy u nas tak dobrego zespołu. To było przepiękne! Tańce, melodie, barwne stroje... Gratuluję „Rzeszowia-

kom” tak dużego osiągnięcia! — mówi zastępca kierownika Wydziału Kultury Prezydium WRN w Koszycach, Paweł Trudniak.

— Gratuluję „Rzeszowiacom”! Ten zespół z tym programem możemy pokazać wszędzie — notuję słowo towarzyszącego zespołowi wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców — Stefana Jurczyńskiego.

— Aż się wierzyć nie chce, że „Rzeszowiaczy” są zespołem amatorskim. Ich program jest dopracowany w najdrobniejszych szczegółach — taką opinię wyraża przedstawiciel redakcji muzycznej Radia Koszyc, Tadeusz Salva.

I znowu jesteśmy w autokarach. W ciągu trzeciego dnia podróży mamy „przeskoczyć” przez całe Węgry. Z Koszyc do granicy węgierskiej jest zaledwie kilkanaście kilometrów. I tu odprawa przebiega sprawnie. Mknijemy przez wioski o bardzo skomplikowanych nazwach. Można sobie język na nich połamać. Kierowcy naszego „Magirusa”, z warszawskiego „Pekaesu”, znają jednak drogę doskonale. Wielokrotnie tędy przejeżdżali. Co miesiąc tysiące kilometrów „pożerają” przecież na szlakach całej Europy.

Włochy, Francja, Holandia, Jugosławia, Bułgaria — to dla nich kilkakrotnie w ciągu roku cele podróży. Toteż kiedy przejeżdżamy przez Budapeszt, jeden z nich bierze do ręki mikrofon i pełni rolę przewodnika.

Jedziemy na południe, wzdłuż Dunaju. Mijamy sady brzoskwinio-we i plantacje winogron. Odbywa się właśnie zbiór owoców. Furmanki i samochody przewożą ogromne kadzie kopiate od winogronowych kiści.

Po całym dniu podróży docieramy do granicy węgiersko-jugosłowiańskiej. Dwa szlabany, dwa oddalone o około 80 m od siebie budynki służby granicznej. Przy szlabanie jugosłowiańskim tłum oczekujących. Poznajemy znajome sylwetki: Pero, Janko, Duszek... Wymachują do nas bukietami kwiatów. Cały zespół „Pajo Kolarica” wyszedł na spotkanie „Rzeszowiaców”.

Wreszcie szlabany zostają podniesione i głośne huraaaa! wita miłecki zespół na jugosłowiańskiej ziemi. Jest oczywiście piosenka „Sto



Kapela ludowa zespołu „Rzeszowiaczy” pod kier. Stanisława Czachora.

Fot. J. WOZNIAK

lat”, którą Jugosłowianie zdążyli sobie przyswoić podczas pobytu w Mielcu, są kwiaty, uściski, pocałunki! Jest też śliwówka.

„Rzeszowiaczy” nie pozostają dłużni gospodarzom. Kapela wyciąga instrumenty i na granicy rozbrzmie-

wają skoczne rzeszowskie melodie i piosenki.

Te pierwsze chwile są niezwykle wspaniałe. Tak serdecznie witają się mogą jedynie przyjaciele!

JULIAN WOZNIAK

Nazwano ich „słoneczną republiką”. I to określenie już do nich przylgnęło. Gdzie tylko się pojawiają, przyska smutek, chandra... Są uosobieniem radości, werwy i młodości. Ich wielka sztuka, za którą kryje się ogromna praca, talent i dyscyplina artystyczna, znalazła najwyższe uznanie srogiej krytyki i po prostu zwykłych miłośników piękna z 4 kontynentów. Do wszystkich superlatywów — prócz gorących barw i kwiatów, trudno cokolwiek dodać.

Oto garść statystycznych danych o zespole, który tak serdecznie przyjmowali również mieszkańcy Rzeszowszczyzny i któremu chcia-

tyku do Pacyfiku), Kanadzie, Meksyku, Anglii, Grecji, Bułgarii, Rumunii, Węgierskiej RL, Afryce (Algierii, Tunezji, Egiptu), Chinach, Korei, Jugosławii, Italii, Hongkongu, Izraelu.

Tournee amerykańskie zorganizowane przez amerykańskiego impresario Sol Huroka trwało 4 miesiące i objęło 27 miast w tym: Boston, New York, Chicago, Detroit, Milwaukee, Minneapolis, Los Angeles, San Diego, San Francisco, Sacramento, Columbus, Buffalo, Cleveland, Pittsburgh, Philadelphia, Washington i inne.

W Kanadzie: Montreal i Toronto. W Meksyku: Mexico-City, Aca-

„SŁĄSK” uśmiech młodości

łoby się powiedzieć: „Przybywajcie miłi częściej w nasze strony!”

★

Pierwszy koncert Zespołu odbył się 16 października 1954 r.

Od premiery do chwili obecnej Zespół dał około 1500 koncertów (z tego za granicą ponad 495) dla ponad 11 milionów widzów.

Zespół „Słask” podróżując po świecie pociągami, autokarami, samolotami, statkami w sumie przebył już ponad 500 000 km, a jego pieśni i tańce znane są dzisiaj od Bałtyku po Morze Śródziemne, od Atlantyku po Pacyfik.

Koncerty Zespołu oglądało wielu wybitnych artystów, uczonych, polityków i mężów stanu, m. in.: 5 prezydentów, 1 królowa, 3 następców tronu, 15 premierów, 10 marszałków i wielu ministrów, ambasadorów i dyplomatów wielu krajów oraz sekretarz generalny ONZ.

Zespół „Słask” koncertował 7-krotnie w ZSRR (Moskwa, Leningrad, Mińsk, Kijów, Odessa, Wino, Lwów), 2-krotnie w Czechosłowacji, 2-krotnie we Francji (Paryż i inne miasta francuskie), 2-krotnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej, Belgii, Finlandii, Szwecji, Norwegii, Danii, USA (od Atlan-

pulco (nad Oceanem Spokojnym), Guadalajara, Toluca.

Zespół „Słask”, jako pierwszy zespół europejski otrzymał od Komitetu do spraw Muzyki Prezydenta Stanów Zjednoczonych Honorowy Dyplom Uznania z okazji nowojorskich koncertów w operze City Center. Zespół i jego kierownictwo artystyczne otrzymali Nagrodę Artystyczną Festiwalu Muzyki Polskiej 1953 r., Śląską Nagrodę Muzyczną 1958 r., Honorowy Dyplom Ministra Kultury Ukrainy SR. Dyplomy honorowe miast Paryża, Berlina, Bostonu, Oslo. Złote Klucze miasta Detroit, Pittsburgha i Lackawana (USA) a przede wszystkim najwyższe uznanie własnego kraju w postaci Orderu Sztandaru Pracy I klasy — oraz jako światowe uznanie doniosłej roli Zespołu w zbliżeniu narodów i utrwaleniu pokoju — Złoty Medal Światowej Rady Pokoju w Sztokholmie (1959).

Zespół „Słask” nagrał ponad 100 pieśni na płyty (Polskie Nagrania) — amerykańska firma „Monitor” w New Yorku wydała 3 duże long-playe z pieśniami „Słaska”. Zespół nakręcił film kolorowy, panoramyczny pt. „Koncert na ekranie”, oraz kilka filmów dokumentalnych i muzykę do filmu „Zielony i Czarny Słask”.

Rozmowa z twórcą „Nike” Marianem Koniecznym

J. G. Spotykamy się na pięknej i wzruszającej uroczystości odsłonięcia w Gorlicach wielkiego pomnika symbolizującego przeszłość tego regionu, jego udział w historii narodu.

To chyba pierwszy Pański pomnik wzniesiony na Rzeszowszczyźnie, czyli na Pana rodzinnej ziemi?

M. K. Tak jest i to jakos szczególnie mnie wzrusza. Jestem z tym regionem mocno związany uczuciowo — szczególnie z Podkarpaciem, gdyż urodziłem się w Jasionowie, w powiecie brzozowskim. To miało zresztą duże znaczenie przy projektowaniu pomnika, gdyż pozwoliło mi wczuć się w atmosferę tych stron i w temat pracy.

J. G. Jest Pan powszechnie znany jako twórca warszawskiej Nike. Jakże pomniki projektował Pan od tamtego czasu, tj. od roku 1964?

M. K. W tym samym roku 1964 odsłonięto wykonany przeze mnie pomnik Marii Curie - Skłodowskiej w miasteczku uniwersyteckim w Lublinie. Dzisiaj jesteśmy na uroczystości odsłonięcia pomnika w Gorlicach. W trakcie daleko zaawansowanych prac znajduje się pomnik Wyzwolenia w Częstochowie. Przypuszczam, że zostanie ukończony w przyszłym roku i odsłonięty w 50 rocznicę powstania Armii Czerwonej.

J. G. A plany twórcze w najbliższej przyszłości? Czy może jest Pan przesadny, bo się zapewnia projektów i wolałby Pan o nich nie mówić?

M. K. Częściowo tak. Dlatego będę mówił o sprawach już pewnych. Opracowuję, również dla Częstochowy, projekt pomnika Mikołaja Kopernika, który zostanie wzniesiony przed szkołą imienia wielkiego astronoma. Niedawno brałem udział w zamkniętym konkursie na pomnik Bolesława Prusa dla Warszawy. Obecnie zaproszono mnie do realizacji mojego projektu, z czego bardzo się cieszę, gdyż czuję duży sentyment do postaci tego pisarza. Pomnik ma być zlokalizowany na najbardziej „Prusowskiej” ulicy Warszawy — na Krakowskim Przedmieściu. I teraz już tylko ogólnikowo, właśnie aby nie zapeszyć. Mam pewne propozycje, a w związku z tym pewne zamary artystyczne związane z Rzeszowem. Chciałbym zresztą jak najczęściej przyczynić się do artystycznej oprawy tej ziemi, z której wy-



emigrowałem, a z którą utrzymuję bardzo żywy kontakt.

J. G. O ile mi wiadomo, należy Pan do całej zwartej grupy artystów emigrantów z Rzeszowszczyzny, zajmujących eksponowaną pozycję w polskiej placówce.

M. K. Tak jest. Spośród samych rzeźbiarzy należałoby wymienić niezwykłego już Antoniego Kenara, wywodzącego się z Iwonicza, jego ucznia Antoniego Rząsę z Futomy, w powiecie rzeszowskim, Mariana Kruczkę, urodzonego pod Sanokiem, Romana Tarkowskiego z Jaćmierza, pow. Sanok. W tym regionie istnieje szczególnie urodzaj na rzeźbiarzy. Np. obecnie na wydziale sztaby krakowskiej ASP połowa wykładowców i połowa studentów również wywodzi

się z Rzeszowskiego. Także mój asystent jest moim krajanem — urodził się w Wesołej, pow. Brzozów.

J. G. Ten exodus talentów z naszego regionu wprawdzie dobrze świadczy o udziale tej ziemi w tworzeniu kultury ogólnonarodowej, ale dla rozwoju kulturalnego Rzeszowszczyzny ta emigracja, to strata niepowetowana. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, iż to była konieczność — nie było u nas warunków dla rozwoju i egzystencji talentów — nie było środowiska artystycznego.

M. K. Chętnie zawsze wracamy do swoich stron i chętnie będziemy realizowali nasze projekty twórcze właśnie w Rzeszowskiem. Organizujemy tam wystawy naszych prac, z uwagą śledzimy rozwój dość aktywnego już od kilku lat rzeszowskiego środowiska twórczego i zawsze jesteśmy gotowi służyć pomocą i naszą pracą najbliższemu ojczyźnie. — To może w pewnym stopniu obniżyć te straty, o których Pan wspominał.

J. G. Powróćmy jeszcze do sprawy, która nas zetknęła tu w Gorlicach — do pańskiego pomnika. Zdało mi się, że ma on nieco inny charakter niż warszawska Nike. Tam mieliśmy do czynienia z dużym skrótem, z symbolem, z bardzo syntetyczną metaforą, zamykającą w bryle całkowicie tragiczne dzieje tego miasta. Pomnik gorlicki jest bardziej chyba narracyjny, bardziej opisowy.

M. K. Tak jest istotnie. Ta praca stanowi jakiś pendant do panteonu, mówi szerzej o tradycji i charakterze regionu poprzez postacie bohaterów tej ziemi — Marcina Kromera, Ignacego Łukasiewicza i sylwetkę górnika naftowca. Tylko iglica znajdująca się w centrum kompozycji ma wymowę symboliczną — jest w niej coś z ułatującego płaka — to metaforyczne ujęcie uskrzydłonego Prometeusza podkarpackiego wybiegającego w przyszłość. Na tę koncepcję wpłynął także m. in. charakter terenu przeznaczanego pod pomnik. Ale sądzę, iż udało mi się uzyskać komunikatywność i wyrazistość kompozycji.

J. G. Dziękuję serdecznie za rozmowę i życzę realizacji dalszych zamierzeń artystycznych, zwłaszcza (tu przemawia przede mną patriotyzm lokalny) tych związanych z Rzeszowszczyzną.

Rozmawiał:

JAN GRYGIEL

MROŹNY DZIEŃ

LUDOMIR
MAZELA

— Nie bądź długo. Mróz dziś okropny.

Marek mruknął coś niewyraźnie, bo matka podniosła mu właśnie brodę i wiazała silnie węzeł szalik na futrzanym kołnierzyku palta.

Przekroczył wysoki próg. W sieni stał skrzypki lodowaty chłód. Ale gdy stanął na schodach, wstrzymał na moment oddech, przykładając do warg i nosa dłoń w wełnianej rękawicy. Owalny rynek osady tonął w oparach błękitnego mrozu. Parterowe domki, płyty przesłaniała delikatna mgła morderczego zimna. Brzózki okalające zdewastowany pomnik, wisiały w tej mgle jak kruche żyrandole, rzeźbione w sronie i lodzie. Świat zastygł przyczajony, chłonąc w siebie resztki ciepła z nocnego snu.

Zamierzał pójść początkowo do Zenka i skierował się w stronę szosy, słuchając pisku i trzeszczenia niał przeczyszczonej białej pod butami. Ale kiedy spostrzegł mimo tej mgły, że pod ścianą domu Lecha („czarujący” fryzjer na usługach miejscowej żandarmerii) stoi grupka chłopaków, zmienił kierunek marszu. Chłopcy byli znajomi — ze wsi, Maniek Rutkowski z sinawymi wargami Murzyna, blondynek Nacios, Romek Klepacki zwany Puszkinem zacierał forsownie zgrabiające dłonie. W gromadzie stał też śmiertelny wróg Marka — Tadek Bulańczyk — zedźwiony brunecik o zacępnym, srogich oczach. Nieco na uboczu trzymało się paru mniej znanych mikrusów.

Nikt z marnujących w okrutnym zimnie lutowego poranka nie odwrócił głowy, gdy Marek nadchodził. Oczy wszystkich zwrócone były w stronę sylwetki stojącej pod zamkniętymi na glucho drzwiami

Lechowego zakładu. Właśnie tam pod żelazną sztabą zamknięcia, najeżoną igłami sronu, stał chłopiec z baciem w ręce. Baci ten (zwykły patyk i sznurtek) trzymała dłoń naga, prawie czarna od ukąszeń mrozu. Marek przyjrzał się najpierw ręce jakby ze zdziwieniem, że potrafi ona utrzymać cienki prętek — nie osłonięta wełną rekawicy. Potem jego wzrok przeszedł wyżej na wąską pierś dziecka, następnie głowę owiniętą ciasno rodzajem szmacianej pilotki. Ale najdziwniejsza była twarz stojącego. Biała, o białych ledwo widocznych ustach, tak samo nienaturalnie zbiełałym nosie. I oczy miały coś z ruchliwej biel. Czasami ukazywały ciemne źrenice, a po chwili białka patrzyły w dół martwo i przejmująco. Śnieg pod nogami parających chrząścił i skrzypiał, bo trudno było ustać bez ruchu. Mróz kąsał.

— Mówię wam, że to Zydek — głos Tadeka zabrzmiał nisko i zgasł jak rozprysnięta beńka choinkowa.

— Głupiś, to ktoś z naszych, był wczoraj u Chwastowskich — zaprzeczył inny.

— Jasek! — zaśmiał się jasnowłosy Nacios — na tu, na!

Marek przyglądał się dalej chłopcu z baciem.

— Podobny do Pierrota — pomyślał leniwo, wysuwając z pamięci jakąś szopkową sztuczkę oglądana jeszcze przed wojną. Wtedy Pierrot w szerokiach, białych spodniach szalał na maleńkiej scenie, by zniścaka znieruchomieć w bolesnym bezruchu ze skurczoną twarzą i martwym wzrokiem. Teraz zamiast szopkowej kukielki ożywił się chłopiec na Lechowych schodach. Zaczął nagle podskaki-

wać w miejscu, wysoko podnosząc kolana. Sine ręce były ostre powietrze, głowa chwiała się na cieniutkiej szyi, a gałki oczu patrzyły raz to ciemnymi punktami źrenic — to znów wywrotem białek.

Gromadka patrzących roześmiała się jak na komendę, ale Marek nie śmiał się, boleśnie sięgając pamięcią do tamtej białej figurki.

Tymczasem chłopiec znów zastygł, przywarłszy plecami do pasma parzącego zimnem żelaza. Od czasu do czasu ciałem jego wstrząsał skurcz — bezlitosne uderzenie mrozu.

Marek nie zauważył, kto i w jakim momencie rzucił ostrzegawczo półgłosem:

— Żandarmy!

Chłopcy rozeszli się wolno na bok i zatrzymali. Od strony wylotu głównej drogi wiejskiej szli ciężko dwaj Niemcy — żandarmi z miejscowego posterunku; Nawodko wyższy i szczuplejszy, a przy nim „pocziwy” Hans Gorzala. Pełne ko szyki w rękach świadczyły, że półów w chłopskich chatach był raczej obfity.

„Pierrot” na schodach stał nieruchomo. Milczeli chłopcy i słychać było tylko ostry skrzyp śniegu pod butami Niemców.

Marek, stojący teraz pod zimną, szarą ścianą budynku kooperatywy, widział, jak w pewnej chwili chłopak z baciem ruszył przed siebie. Zbiegł ze schodów i popędził prosto na idących żandarmów, podrygując i podskakując jak postrzelony ptak. Jego korpus, głowa, ręce i nogi trzęsły się dziwnie, zdawało się, że lada moment dziecko rozpadnie się, niczym kukła źle zszyta i zbiełałe na mrozie członki rozszypiały się na śniegu. Niemcy zatrzymali się, kiedy chłopiec minął ich, kierując się ku domowi Krystonia. Właściwie pierwszy stanął Hans. Nawodko zrobił ruch, jak gdyby chciał pociągnąć swego kompana, przyłożył też wolną rękę do ucha zakrytego zielonym nausznikiem, ale Hans coś zaskrzeczał, odstał koszyk i ściągnął karabin z ramienia. Chłopiec biegnął ciągle wywijając baciem.

Strzał ostro i dźwięcznie rozdarł mroźny poranek. Obłoczek śnieżnego kurzu wzbół się u stóp biegnącego, który podskakiwał dalej i nawet się nie odwrócił, ani nie przyspieszył po strzale.

— „Verfluchte!” — potem szybki ruch zamkiem i znów strzał.

„Pierrot” z baciem zastygł na sekundę z uniesioną nogą i ręką, jakby pozując niewidzialnemu artyście i tuż u wylotu ulicy runął w głęboki śnieg. Hans zarzucił karabin, poprawił dwupalcowa rękawice, podniósł koszyk. Ruszyli w pisku śnieżnym ku budynkowi żandarmerii.

Z domów otaczających rynek nie

wyrzał nikt. Okna były ściśle zasłonięte czarodziejskimi kwiatami mrozu. Chłopcy rozchodzili się szybko w pojedynkę. Marek wstrzymując oddech, skradał się wzdłuż muru kooperatywy. Wieczorem przyszedł z sąsiedztwa Skreczko. Zacierał dłonie, bo mróz brał przed nocą. Po wychyleniu szklanki samogonu opowiadał o pochówku chłopca z baciem. Nie mogli go zagrzebać w ziemi. Kiloły i łopaty odszkakiwały od zamrznętych grud, jak od żelaza. Siekierami wycięli przerębł na rzece i wpuścili ciało pod lód — w parzący ogniem nurt rzeki.



RYS. J. SIENKIEWICZ

Wrocławski festiwal „monodramów”

Na początku lat sześćdziesiątych, a może nawet w końcu pięćdziesiątych, wielka rewelacja w świecie kulturalnym stał się występ Siemiona z „Wieża malowana”. Niedługo potem pierwsze sukcesy odnoszą Danuta Michałowska, która właściwie nadała wizytówkę rodzajem się ruchom artystycznemu. A teraz mamy już zjawisko, które liczy się w skali społecznej. Jest nim Teatr Jednego Aktora. Oficjalne usankcjonowanie tej formy, pokazu artystycznego nastąpiło w ubiegłym roku, kiedy to klub ZMC „Piwnica Świdnicka” zorganizował I Ogólnopolski Przegląd Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu. Tygodniowy festiwal skoncentrował uwagę świata artystycznego, prasy i społeczeństwa nie tylko Wrocławia. Była to przecież parada renomowanych

w Szczecinie, obecnego II Festiwalu Wrocławskiego i przygotowywanej imprezy niekonkursowej tego typu w Rzeszowie. Jaka jest frekwencja tego teatru? Jaka jego społeczna rola?...

Niewątpliwie spektakl z jednym aktorem może być niezwykle pozycyjny chociażby np. w akcji „Wieża bliżej teatru” — uderza tu przecież techniczna łatwość docierania do widza, nawet przy prymitywnych warunkach scenicznych w klubach, świetlicach, czy zwykłych salach szkolnych — dotarcia wszędzie tam, gdzie teatr profesjonalny nie ma szans wystąpienia. Dla odbiorcy z zakładu pracy, klubu czy wiejskiej świetlicy ten kontakt z aktorem staje się niezmiernie ważną lekcją świadomego odbioru

ona wreszcie rutynę aktorską, wnosi świeżość i nowe ujęcie przekazu artystycznego.

II Ogólnopolski Festiwal Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu (15 X — 21 X 1967) jako impreza konkursowa przyniósł wiele ciekawych, stojących na wysokim poziomie spektakli. Nie budziły zastrzeżeń nagrody przyznane Tadeuszowi Malakowi z Krakowa, Zofii Rysiówny z Warszawy i Irenie Jun z Nowej Huty i Danucie Michałowskiej, bo artyści ci pokazali znakomity teatr pod względem aktorskim i inscenizacyjnym.

Niemniej jednak na szczególne wyróżnienie zasłużył „Wielki książę” (według „Hamleta” Szekspira) w wykonaniu wrocławskiego aktora (z Teatru Lalek) Andrzeja Dziedziula. Krwawą tragedię prezentował jarmarczny kuglarz, przy pomocy całego kramu lalek, doskonale bawiąc i zaskakując niebywałymi pomysłami publiczność. Zasłużony sukces tego aktora ukoronowały zresztą aż 4 nagrody (nagroda Dziennikarzy, Prezydium WRN, Dzielnicy RN Stare Miasto, i Puchar Miłośników Wrocławia). Kilku aktorom przyznano nagrody specjalne. Wśród nich była Teresa Ujazdowska z Jeleniej Góry, student PWST z Krakowa Aleksander Gierczak, August Kowalczyk z Warszawy i Wacław Włodarczyk z Koszalina.

W przeddzień rzeszowskiego przeglądu Teatrów Jednego Aktora warto byłoby zastanowić się ilu i którzy nagrodzeni we Wrocławiu artyści winni się znaleźć na liście uczestników naszej imprezy. JUSTYNA WOS



aktorów z teatru, telewizji i filmu, ale obok tego także aktorów prawie dotąd nieznanymi. Nie zabrakło oczywiście — nazwijmy ich klasykami „mikroteatru” — Michałowskiej i Siemiona, Łapickiego i Kaliny Jedrusik. Ubiegłoroczny festiwal zainicjował ciekawą dyskusję, która nabierała szczególnych treści w kontekście organizowanych przeglądów — „Małych Form”

ru sztuki i wyrabiania nawyku kulturalnego.

Drużyna, to Scena Jednego Aktora na tle ruchu teatralnego w konwencji tradycyjnej. Stwarza ona wielką szansę prezentacji indywidualnych możliwości aktora, jego artystycznej i społecznej postawy. Jest to forma, dzięki której można wykorzystać rezerwy teatru. Uniemożliwia

Korespondencja

O wychowaniu obywatelskim

Czytając w „Widnokręgu” z dnia 30 września i 1 października 1967 r. artykuł ob. Józefa Półwiartka „Jeszcze o wychowaniu obywatelskim” — zwrócił moją uwagę sposób ujęcia samego zagadnienia, jak i „odwaga cywilna” autora, szczerą, bezpośrednią, chwytającą od razu za serce, co w tym wypadku odgrywa wielką rolę, jako pryncypialny środek do zrealizowania tak wielkich zamierzeń. Mnie takie wypowiedzi fascynują — wszak byłem uczennicą ces. król. Seminarium Naucz. w Krakowie i pamiętam czasy, kiedy to śmiejsza myśl była uważana za „burzenie porządku i ładu społecznego”, a uczennicy za wzięcie udziału w pochodzie pierwszomajowym groziło wyrzucenie z zakładu. Dlatego z wielką radością i zaciekawieniem przeczytałam artykuł traktujący o tak ważnym problemie, jakim jest wychowanie obywatelskie.

Każde słowo autora tchnie serdeczną nutą. Czytamy w artykule „Zapalenie w sercach młodzieży miłości do socjalistycznej ojczyzny, szacunku do pracy i człowieka pracy”.

W dzisiejszym ustroju szkoła jest zjawiskiem społecznym, a nie tylko zakładem, gdzie zdobywa się zasób wiedzy. O ile nie zawodzi mnie pamięć, w okresie hitlerowskiej okupacji napotkałam w naszej zdevastowanej bibliotece książkę prof. Bystronia „Szkoła jako zjawisko społeczne”. Doskonała lektura, mocno aktualna jako rys historyczny, ilustrujący ówczesne metody w szkolnictwie. Pisząc na ten temat — myślę o dzisiejszym spojrzeniu na to zjawisko. W dniu 1 Maja zaprosił mnie dyr. gimnazjum ogólnokształcącego p. Galas na uroczystość szkolną, byłam urzeczona podobną imprezą, na której młodzież samodzielnie wygłaszała referaty podzielone na pewne okresy historyczne. Co jeszcze uwypukla artykuł? Żądanie, aby nauczyciel był na wysokim poziomie, posiadając pewne rysy charakteru nieprzeciętnej w sensie intelektualnym i moralnym.

Śniując watek myśli dalej, dochodzimy do wniosku, że nowy ustrój sprzyja tym szlachetnym dążeniom.

MARTA GRABOWIECKA
naucz. emeryt.



Straszny, przerażający w swym autentyzmie program przygotowała dla telewizji Ewa Cendrowska. Najpierw obejrzałam film Gradowskiego, nagrodzony i głośny, a zatytułowany „Po wyroku” i to była pierwsza część programu — wprowadzająca; druga część — rozmowa Cendrowskiej z jednym z oskarżonych również była filmem, kto wie, czy nie równie wstrząsającym, choć bardzo prosto skonstruowanym.

Autorka sięgnęła po materiały procesu sprzed dwóch lat, toczącego się wtedy wokół zbiorowego gwałtu popełnionego przez młodych chłopców na młodej dziewczynie. Wyroki, jakie zapadły, oscylowały w granicach 7—10 lat i były zakończeniem dla młodocianych przestępców oraz ich rodzin. Temuż zaskoczeniu poświęcił swój film Gradowski.

Dostaliśmy więc dokument zbiorowego protestu i powszechnej obojętności dla przestępstwa. Mówią rodzice skazanych i nie dostrzegają ohydny przestępstwa, lecz krywdę młodych chłopców niewspółmiernie wielką do wyroku. Kiedy mówią, zdaje się niemal, że zbiorowy gwałt dziewczyny — to paskudny figiel, jaki wycięły pociechy. Na dodatek pociechy nastoletnie, nie-trzeźwe, znudzone. Rodzice chłopaków obciążają dziewczynę. Dziewczyny są rozuzwane, dziewczyny są prowokujące, dziewczyny niemal domagają się seksualnych zboczeń, przestępstw. Ofiara gwałtu jest więc winna.

Mówią koledy skazanych, ponure towarzystwo cwaniaków, znudzonych pękatków — zbiorowisko leniów, którym wiszą przylepione do warg pety; mówią, że oni biedni, bez domu kultury, nikt ich nie pieści, nie myśli dla nich o rozrywce; mówią, że dziewczyny są takie, a oni ledwie się godzą na ich prośbom. Wszystko z nudów, z wady i przypadku. I za cóż w końcu te wyroki?

W tle podwarszawskiego pola: wielkie skiby zlodowiałej ziemi, nasyt toru kolejowego, a w domyśle — rzucana gdzieś w tej puszczy pijanej nocy dziewczyna.

Cendrowska kontynuuje ten obraz w rozmowie z jednym z uczestników. Kraty okna więziennego tworzą prostokąty, w którym toczy się normalne życie ulicy: idą dziewczyny opasane ramieniem chłopców, śpiącące się matki, wystaje na rogu dziewczynka — też pewnie już znudzona. To muzyczne proste reportażu z ulicy stanowią cicha, spokojna, niemal gawędziarska rozmowa na najbardziej dramatyczne tematy, jakimi są przestępstwo i duża utrata wolności.

Chłopak miał 19 lat, ma 21, będzie za kraty do 29 roku życia. Nie ma zawodu, pił, rano bez piwa

trzęsły mu się ręce, kocha mamusię, tatuś go bijal (za mało — dodaje), kocha siostrę, gdyby tak jej się przydarzył zbiorowy gwałt — zabiłby chyba gwałciela. Czyli siebie.

Chłopak więc wie. Zapewne półtora roku myślał, bo i cóż innego mógłby zrobić? Roztrzęsiony początkowo bez rannego kufła piwa — dziś uspokojony, uplasowany gdzieś pomiędzy rezygnacją i nikłą nadzieją, że będzie jeszcze czas na jego własną stabilizację w życiu. Może.

Zaczyna nam być żal przestępcy, choć dalej mającą jak groźne memento podwarszawskiego pola ze złego snu pijanej nocy, choć wyrok był jedyny, jaki mógł być zapłać.

A później na obraz tej cichej rozmowy-wyznania nakłada się krzyk zacierzonej matki, zażenowany głos ojca, że „coś z dziewczyną należy mieć w domu”, cyniczny protest kompanów długowłosych. I ten cały zbytek tolerancyjnej postawy ludzi wolnych, ich tandetna moralność, szermowanie określeniem „to jeszcze dzieci”, wali się na nas bagażem godnym likwidacji każdą dostępną metodą. Cendrowska ruszyła temat — rzekę. Jej potępienie powszechnej pobłażliwości oraz spokój, umiar, takt pozwalają zaliczyć wtorkowy program do wielkiej, palącej publicystyki telewizyjnej.

A teraz inna publicystyka — ta, którą zaprezentował nam ośrodek krakowskiej TV — „Dylematy ludzi uczuciowych”. Prowadziła ten program Rena Nalepa i sądzę, że koresponduje on w ponurości problemu z powyższym: pijaństwo. Pijaństwo ludzi pracujących, ludzi nieatrakcyjnych w zakładzie pracy, sankcje przez zakład pracy stosowane. I znowu żądanie zlikwidowania klimatu tolerancji, pobłażliwości. Właśnie w tym zagadnieniu, a nie tylko w czasie, zbiegły się te dwa programy i warto było im poświęcić nieco więcej miejsca.

Natomiast tylko w czasie zbiegl się program Remy Nalepy z programem Janusza Roszko — „Kontrolerskie”, by można było powiedzieć, że krakowska TV przywiązuje coraz większą wagę do publicystyki żywej, że wyszukuje pomysły i sposoby różnorakie, by autentycznie ludzkie sprawy znalazły swój wyraz w telewizji. Roszkowe „Kontrolerskie” znalazły oryginalną formę dla omawianych problemów, która jak sam tytuł wskazuje jest odważnym przeciwstawianiem racji. Ze czasem zdarzy się, iż zniknie adwersarz i trzeba kontrowersyjnie stanowisko wytłumażyć krzeselku z wizytówką nieobecnego — rzecz tylko źle świadczy o adwersarzu i budzi uśmiech sympatii dla realizatorów pomysłu.

W ogóle sympatią otacza się zamysł krakowskich twórców, bo to i w przededniu wielkich zmian się znajdują, bo wielkie telecentrum na Krzemionkach powoli przejmują, bo mają szansę stać się ośrodkiem o potężnych możliwościach realizacyjnych. Czy jednak sprostać tym nowym możliwościom również nowe wartości programowe i czy właśnie ich treść nie jest trudniejszym zamierzeniem — martwił się publicznie w telewizyjnym wystąpieniu naczelny redaktor krakowskiej TV — Wiesław Molik. Zupełnie się z nim zgadzamy, że przedsięwzięcie ogromne rysuje się przed ośrodkiem krakowskim, toteż niczego nie suponując na razie na przyszłość pochwalimy tylko tę gościnność, z jaką zaprasza osobście w dzisiejszą niedzielę wszystkich zainteresowanych do zwiedzenia nowego tele-giganta.

KRYSTYNA

Nowe sztuki polskich autorów

Repertuar naszych teatrów wzbogacił się o nowe sztuki polskich autorów.

Janina Skowrońska-Feldmanowa, autorka znanej sztuki „Westerplatte” napisała drugi utwór sceniczny „Początek Gdańska”, upamiętniający bohaterskie czyny obrońców Wybrzeża Gdańskiego w 1939 r.

Zbigniew Wróblewski jest autorem dramatu „Lokur”. Jest to sztuka o majorze 4 pułku piechoty Walerianie Łukasimskim, przywódcy Wolnomularstwa Narodowego i założyciela konspiracyjnego Towarzystwa Patriotycznego.

„Ślawa” — to tytuł sztuki Jana Pawła Gawlika. Jest to rzecz o „bezinteresownym” mordercy, młodym psychopacie, który dokonał pięciu zabójstw. Mimo że autor we wstępie zastrzega się, że jego utwór jest fikcją literacką, pewne zbieżności kojarzą z głośną historią zabójcy z Krakowa.

W kraju kolonialnym, tuż przed uzyskaniem niepodległości toczy się akcja sztuki Remigiusza Napiórkowskiego „Wyznawcy”.

Bohaterami utworu scenicznego Mariana Promińskiego „Niski pułap” są współcześni lotnicy. Akcja sztuki rozgrywa się w ciągu kilku godzin podczas nocnych lotów.

„Kastrof” — to tytuł utworu Jerzego Janickiego. Jest to opowieść o krawcu Emilu, który uciekł od rodziny i cywilizowanego świata i

zaszył się w górach, ponieważ zbuntował się przeciw wojnie, wzgardził życiem w społeczeństwie, w którym rządzi prawo kapitalistycznego wyzysku.

„Noc posłubna” Alfreda Łaszowskiego — to groteskowe dzieło młodej pary, która spędza pierwszą noc w nowym mieszkaniu zbudowanym przez brakorobów.

W teatrze założonym przez tytułowego bohatera — króla Prypa toczy się akcja „farsy ze sfer królewskich” Jerzego Afanasjewa pt. „Pryp Straszny”.

Sprawy kłopotów miłosnych i małżeńskich młodego i starszego pokolenia porusza w swej sztuce „To najważniejsze” Marcelina Grabowska.

Maciej Kora jest autorem wodevillu śledczego pt. „Misja pani Soni” napisanego wg sensacyjnego utworu spółki radzieckich dramaturgów Leonida Rachmanowa i Edwarda Ryssa pt. „Okno w lesie”.

Zbigniew Safjan napisał sztukę o charakterze sensacyjnym, a zarazem groteskowym „Osiedliny”.

„Cień miłości króla Jegomości”, to tytuł komedii muzycznej Bolesława Żabko-Potopowicza (muzyka Jerzego Prochera). Akcja toczy się w domu bogatego mieszczanina krakowskiego Gیزی, ojca dwóch urodziwych córek, z których starsza weszła do historii jako nalożnica ostatniego z Jagiellonów.

(Kl-PAP)



Henryk Gaworski: OCZAROWANI. Wyd. Literackie, s. 200, cena 12 zł.

Człowiek jest oczarowany. „Namiętności, miłość, marzenia, praca i walka, czymkolwiek”. Bohater książki jest też oczarowany, początkowo miłością, potem ideologią. Ma przekłamanie, i wierzy w ich zwycięstwo. Współczesne. Retrospekcja do czasów okupacji i tuż po wojnie. Rozrachunki i otruchunki z przeszłości. Delikatny i ciekawie zarysowany motyw braterstwa broni partyzanta radzieckiego i polskiego.

Björnsterne Björnster: DZIEWCZE ZE SŁONECZNEGO WZGÓRZA. MARSZ WESELYNY. Tłum. F. Mirandola. Wyd. Poznańskie. Wyd. III, s. 202, cena 18 zł.

W serii dzieł pisarzy skandynawskich utwór laureata nagrody Nobla, zmarłego w 1910 roku. Jak zwykle charakterystyczny klimat i jak zwykle dobra proza. Obyczajowe i realistyczne.

Tibor Dery: ODPOWIEDZ. cz. II. Tłum. C. Mondrał. PIW, s. 538, cena 32 złote.

Tego węgierskiego pisarza starszego pokolenia znamy głównie z wydanego w Polsce „Obrzymia”. „Odpowiedź” wprowadza nas w dwa kręgi węgierskiego społeczeństwa przed II wojną światową: w świat inteligencji i kół rządzących oraz w świat proletariatu, młodych działaczy komunistycznych. Realistyczna powieść społeczna. Psychologiczna. Napisana z talentem.

Leslie Charteris: SIMON TEMPLAR WKRACZA DO AKCJI. Wybór: I. Laszkiewicz. Iskry, cena 30 zł.

Tom zawiera śledem opowiadań o popularnym dziecku telewizyjnym „Świętym”. Odywa na kartach tej książki znana jedynie wcześniej urodzonym postacią gentelmana-bandyty Rafflesa, czy Arsena Lupina. Templar jest bowiem nieco mniej sympatyczny niż w telewizji.

Marceli Kosman: WIELKI KSIĄŻĘ WITOLD. KiW. Światowid, s. 281, cena 15 złotych.

Znamy tę postać głównie z obrazu Matejki. Ale jakim był naprawdę ten wielki książę litewski? Nie ma zbyt wiele na ten temat publikacji. A szczególnie napisanych popularnie. Lukę tę zapełnia w dużej mierze omawiana pozycja.

Bohdan Drozdowski: EPOKA I RESZTA. MON, s. 234, cena 10 zł.

Jest to zbiór esejów, szkiców i chyba recenzji znanego prozaka, dramaturga i poety z pokolenia „Współczesności”. Zebrane wszystko w dwóch działach: „Wojna i mity” oraz „Rzuty i nurty”. Autor pisze: „Nasza epoka jest wystarczająco efektywna, by została nieco blasku także dla całej reszty”. Sład tytuł. Reszty trzeba przeczytać samemu.

Roger Caillois: ODPOWIEDZIALNOŚĆ I STYL. Wybór: M. Żukrowski. Wstęp: J. Błoński. PIW. Biblioteka krytyki współczesnej, s. 305, cena 25 zł.

Autor, Francuz, jest z wykształcenia etnologiem, socjologiem i filozofem. Ten

wyбір esejów skonstruowany jest w ten sposób, że od etnologii przechodzi do historii literatury i przez estetykę powieści i poezji — do ogólnych założeń estetycznych całej sztuki nowoczesnej. Trudne, ale przeczytać trzeba.

Robert Jungk: JAŚNIEJ NIŻ TYSIĄC SŁOŃC. Tłum. H. Kahanowa. PIW, s. 307, cena 45 zł. Duży format. Ilustracje.

Pisarz austriacki. Pogranicze esaju, reportażu i monografii historycznej. Jest to historia powstania bomby atomowej, a zarazem historia ludzi, którzy pracowali nad tą straszliwą bronią.

Michał Winogradow: PROCESY FIZJOLOGICZNE W PRACY CZŁOWIEKA. Tłum. B. Rybicka. KiW, s. 450, cena 55 zł. Biblioteka nauki o pracy.

Problem postawiony kontrowersyjnie, ale precyzyjnie warto. Dla fizjologów, pracowników inżynierjno-technicznych, ekonomistów, psychologów i innych.

S. Abramow, M. Mariniczew, F. Połakow: METODY ANALIZY SIĘCIOWEJ W PLANOWANIU I ZARZĄDZANIU. MON, s. 180, cena 12 zł. Tłum. Z. Sierdzia.

Film • Film • Film

CIĄG DALSZY „KLUBU PROFESORA TUTKI”

WARSZAWA. Miłośników talentu Jerzego Szaniawskiego zainteresuje z pewnością wiadomość, że seria telewizyjna pt. „Klub profesora Tutki”, oparta na opowiadaniach tego pisarza, będzie kontynuowana. W roli tytułowej wystąpi Gustaw Holoubek, a reżyserię obejmie Andrzej Kondratiuk.

A oto tytuły dalszych odcinków „Klubu”: „O twórczości najmłodszych”, „Przygoda na korytarzu”, „Motylek”, „O słowie drukowanym”, „O miłym starszuszku”, „O kobiecie interesującej”, „Profesor Tutka o złodzieju” i „Profesor Tutka daje przykład opowiadania pogodnego”. Scenariusze są zabawne, nie pozbawione ciepła i dobrotliwego humoru, a czasem ironii.

POTĘPIENIE FASZYZMU

RZYM. Jednym z ciekawie zapowiadających się filmów włoskich jest powstający obecnie na terenie Reggio Emilia utwór zatytułowany „Siedmiu braci Cervi”. Reżyseruje Gianni Puccini, a scenariusz przygotował jeden z współtwórców włoskiego neorealizmu Cesare Zavattini. — „Mam zamiar stworzyć film prosty, ludzki i rzekłbym nawet popularny — powiedział Puccini w rozmowie z przedstawicielem dziennika „Unita” — zarazem jednak surowy, a chwilami brutalny. Losy siedmiu braci będą pretekstem do ukazania historii Włoch w okresie rozprawy z faszyzmem, w pamiętnych dniach od lipca 1943 do stycznia 1944 r.”

ODYSEUSZ W JUGOSŁAWII

ZAGRZEB. Pierwszy w Europie kolorowy „superfilm” — „Ulisses”, przeznaczony dla TV, powstaje w Zagrzebiu jako wspólne dzieło włosko-francusko-niemieckie. Będzie to opowieść o przygodach bohaterów Odyssei. Obsada jest międzynarodowa, złożona z aktorów greckich, jugosłowiańskich, francuskich, włoskich i angielskich. Ulissea odtwarza Jugosłowianin Bekin Fehmin. Penelope będzie Irena Papas, którą pamiętamy z filmu „Grek Zorba”, a Helena — Rossanna Schiaff-

fino. Reżyseruje Franco Rossi. W lutym film wyświetlać ma już francuska TV w programie kolorowym. W telewizyjnej wersji „Ulisses” ma mieć 8 jednogodzinnych odcinków.

OMAR SHARIF — ARCYKSIĘCIEM RUDOLFEM

WIENIEN. Reżyser Terence Young, który nakręca film „Mayerling”, powierzył rolę arcyksięcia Rudolfa aktorowi egipskiemu Omarowi Sharifowi. Marią von Vetsera będzie Catherine Deneuve, a cesarzem Franciszkiem Józefem — James Mason. Po zakończeniu zdjęć do „Mayerlingu” Young zamierza zrealizować film biograficzny „Puszczyk”, również z Omarem Sharifem w roli tytułowej. Pragnie w tym celu nawiązać współpracę z kinematografią radziecką.

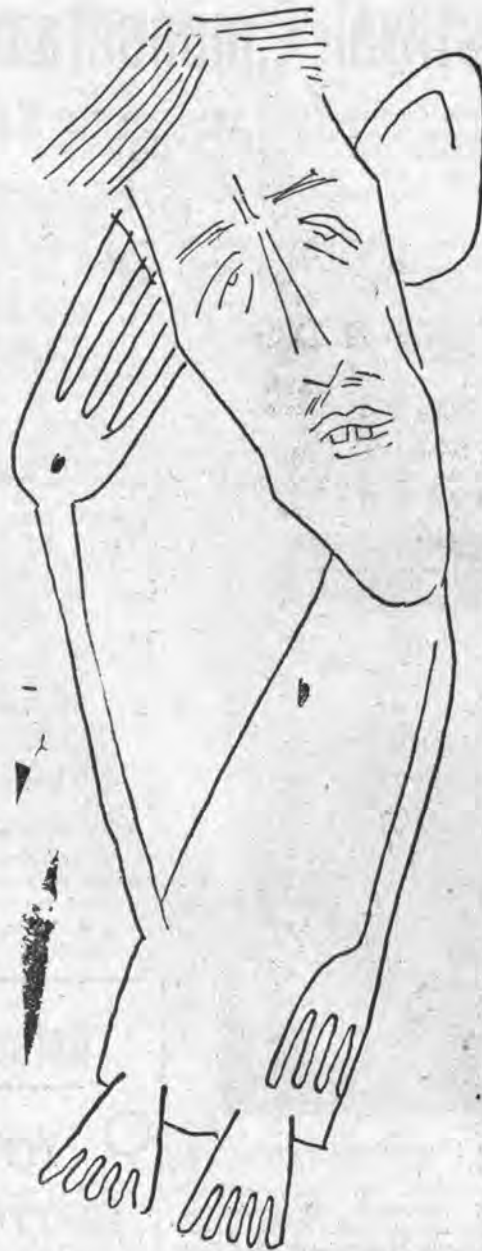
„HAŃBA” — FILM POLITYCZNY BERGMANA

SZTOKHOLM. Ingmar Bergman rozpoczął realizację nowego filmu pt. „Hańba”. Główne role grają Gunnar Bjornstrand, Max von Sydow i Liv Ullmann. Zdjęcia nakręcane są na wyspie Fearroe, na Bałtyku. Bergman sam opracował scenariusz, w którym po raz pierwszy porusza problemy polityczne. Pragnie — według własnych słów — dać wyraz swemu niepokojowi o małe kraje, które są ofiarami rozgrywek między wielkimi potęgami. „Hańba” będzie ostatnim czarno-białym filmem Bergmana, wszystkie następne zamierza realizować w kolorze.

NOWY FILM CAYATTE'A — „RYZIKO ZAWODU”

PARYŻ. André Cayatte ukończył nakręcanie filmu pt. „Ryzyko zawodu”. Scenariusz oparł na autentycznych wydarzeniach. Chodzi w nim o fałszywe oskarżenie nauczyciela o uwiedzenie uczennicy. — Przypadek, który ukazuje nie jest udosobniony — powiedział Cayatte — a zawód nauczyciela często narażony jest na podobne niebezpieczeństwa.

(Kł — PAP)



STANISŁAW KUCIA — artysta plastyk
RYS. J. SIENKIEWICZ

Zdarzenia tygodnia

W województwie rzeszowskim przebywała 12-osobowa grupa pracowników kulturalno-oświatowych z Bardejowa (Czechosłowacja). Goście, oprócz zwiedzania zabytków Biecha, muzeum w Łańcucie i Gorlic zapoznali się z pracą Wojewódzkiego Domu Kultury. Była to rewidzta, gdyż poprzednio w Bardejowie przebywała delegacja pracowników WDK i powiatowych domów kultury z terenu naszego województwa.

W Pełkiniach (pow. jarosławski) odbyła się uroczystość oddania do użytku Wiejskiego Domu Kultury. Nowa placówka kulturalno-oświatowa, wzniesiona z funduszu państwowych i w czynnym społecznym mieści Klub Młodego Rolnika, Bibliotekę Gromadzką i kino na około 400 miejsc.

W Krośniskach odbyły się wojewódzkie eliminacje V turnieju czytelniczego ZMS. Impreza zorganizowana przez Zarząd Wojewódzki ZMS oprócz przedstawicieli 15 powiatów zgromadziła liczną publiczność, a zwłaszcza młodzież.

W pionie młodzieży szkolnej zwyciężyła Danuta Ptucha z Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie. Spośród młodzieży pracującej najlepszymi okazali się Krystyna Malec z Sanoka, Jan Pajda z Jarosławia i Janina Kozioł z Rzeszowa.

W Zakładowym Domu Kultury WSK w Mielcu czynna jest wystawa prac zmarłego w tym mieście przed czterema laty artysty grafika, Władysława Zurawskiego. Ekspozycja jest przypomnieniem bogatego dorobku twórczego artysty, uprawiającego z dużym powodzeniem przede wszystkim drzeworytnictwo. Dobrze się więc chyba stało, że ZDK przypomnieli społeczeństwu o artyście, który w ostatnich latach tworzył w Mielcu, a jego prace cieszyły się powodzeniem nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Zgodnie z programem doskonalenia Kadr K.o. w dniach 16 do 18 bm. odbyło się szkolenie członków rad społecznych klubów „Ruch” z powiatów Dębica, Ropczyce, Kolbuszowa, Rzeszów i Łańcut, mające na celu odnowienie form pracy w sezonie jesienno-zimowym. W dniach 19-21 odbyły się także zajęcia członków rad społecznych klubów „Rolnika” z wyżej wymienionych powiatów.

Kalman Segal

Trup pod wieżą Babel

Biblijny mit o wieży Babel i o ludziach, którzy nie mogli się porozumieć, bo mówili różnymi językami, to mądra filozoficzna przypowieść, która nabiera szczególnej aktualności w naszym XX wieku.

Wieża Babel, wieża mająca zbliżyć niebo i ziemię, to śmiały i buntownicze marzenie ludzkiego ducha. Powiedzielibyśmy, że to symbol wielkiej techniki ludzkiej, symbol oderwania się od ziemi — zawsze są z tymi rzeczami kłopoty. To Ikar ginie, to znów kogoś do skały przykuwają; sępom na powolne pożarcie, to kogoś ziemia pochłonie, lub spali kogoś za herezję. Tak bywało w czasach legendarnych, mitycznych, a nawet w późniejszych. W naszym XX wieku bogowie wielkiej techniki zbierają krwawą daninę na ulicach wielkich miast, na szosach.

Rozwój techniki komunikacyjnej należy uznać za objaw rozwoju naszej kultury materialnej i kultury w ogóle. Wiadomo: wynalazek koła był jednym z najgenialniejszych wynalazków w historii świata. Ale jak wygląda sprawa śmiertelności związanej z rozwojem tej dziedziny techniki? Czy ten śmiertelny okup jest nieunikniony? Może mamy tu do czynienia z jakimś regresem, jeśli chodzi o poszanowanie życia ludzkiego, życia naszych bliźnich? A może po prostu jeszcze nie wszyscy zdaliśmy egzamin z moralnej dojrzałości, jaka powinna cechować człowieka postępującego się mechanicznymi urządzeniami, które mogą stać się niebezpieczne dla nas i dla naszego otoczenia.

Inżynier, człowiek zdawałoby się, obeznany z techniką i kierownicą, trzeźwy, inteligentny na wysokim stanowisku w hierarchii pracowników technicznych, pojechał samochodem na spacer i potrącił człowieka, powodując jego zgon na miejscu. Dodajmy szczegół nie bez znaczenia: stało się to w miejscu uprzywilejowanym dla pieszych, na tzw. zebrze. Jechał z dużą szybkością, mógł zwolnić przed zebrem, zgodnie z obowiązującymi przepisami p o w i n i e n był zwolnić, ale nie uczynił tego. Zabił człowieka. Mówiąc delikatnie: spowodował śmiertelny wypadek.

Motorniczy tramwaju najechał na staruszkę, choć widział ją doskonale przed sobą, mógł zwolnić, zatrzymać, ale nie uczynił tego. Hamulce tramwaju działają sprawnie, ale hamulce moralne, etyczne, hamulce człowieka prowadzącego tramwaj, zawiodły. Staruszka żyje. Amputowano jej nogi.

Jak zakwalifikować ten wypadek, który pozbawił człowieka życia? I ten drugi, który spowodował cierpienia i kalectwo kobiety? I te inne wypadki, które powodują, że ulica w Przemysłu lub w Bochni jest bardziej niebezpieczna niż w Moskwie lub Nowym Jorku?

Przystąpimy na chwilę w miejscu przy tak zwanej zebrze — co za brawura! Co za tempo! Rzadko zdarza się sumienny kierowca, który zważa przed białym pasem dla pieszych. Tylko w wyjątkowych wypadkach napotykamy gest uprzejmości ze strony przejeżdżającego kierowcy.

Niekiedy epilog brawurowej jazdy, lub epilog lekkomyślnej nieostrożności rozgrywa się w sądzie.

Korytarze sądowe wszędzie są jednakowo ponure, jakby na ścianach osiadyły ludzkie niepokoje i troski, strach przed karą, świadomość winy. Przytłumiony gwar ludzki, panowie w togach, trochę to wygląda anachronicznie, ale tak jest prawie na całym świecie, sędziowie, obrońcy, oskarżyciele, Świadkowie oskarżenia i świadkowie obrony. Oskarżeni.

Powiedziatem: panowie w togach. Są także panie w togach. Tej rozprawie przewodniczyć będzie kobieta — uroczą i pełną mądrości pani sędzia. Urok? Uroczą? Czy to ma znaczenie tam, gdzie przemawia suche prawo? Sądzę, że ma. Bo to chyba dobrze, jeśli człowiek, który personifikuje majestat prawa, budzi sympatię i zaufanie. No, a mądrość sędziego — to już jest warunek, bez którego ani rusz.

Na wokandy sprawa o mimowolne spowodowanie śmierci. Kierowca autobusu za wcześnie ruszył z miejsca, nie zauważył, że w drzwiach pozostał płaszczek dziecka, samo dziecko było w rękach matki, która biegła obok wozu, ale ten płaszczek tkwił w zatrzaśniętych drzwiach, dziecko na chwilę zawisło, potem upadło pod koła — małe dziecko, które przyniosło śmierć.



Konkurs „Czy znasz aktorów filmu radzieckiego?”

Z okazji 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej Centrala Wynajmu Filmów, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Wojewódzki Zarząd Kin, Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych w Rzeszowie i Redakcja „Nowiny Rzeszowskie” organizują konkurs pt. „Czy znasz aktorów filmu radzieckiego?”

Warunkiem konkursu jest odgadnięcie trzech nazwisk aktorów, znajdujących się na zamieszczonej widokówce. Rozwiązania należy przysyłać na kartkach pocztowych w terminie do 30 listopada br., pod adresem: Centrala Wynajmu Filmów — Rzeszów, ul. Rejtana 2 z dopiskiem „Czy znasz aktorów”.

Dla tych, którzy nadesłali trafne odpowiedzi organizatorzy przewidzieli cenne nagrody.

Kazimierz Chyła

O UCZCIWEJ DRODZE

Obserwowałem przez długie tygodnie, skromnie odziani na niej przechodnie.

O ZŁOIEJ MŁODZIEŻY

Nie bardzo jak widać z żywota, błyszczy nam młodzież złota.

DEZORIENTACJA

Dezorientacja wśród figurek, gdy zerwie się sznurek.

O EWIE

Im węższe Ewa ma horyzonty, tym szerzej w cudze zagląda kąty.

HAMULCE

W gąszczu reguł i prawideł, trudno o rozwijanie skrzydeł.

SŁABOŚĆ

Nie potępiamy dzwonu, że czasem spuszcza z tonu.

POCHWAŁA JUDASZA

Dziś — niejedyn z drani, zdradzi znacznie taniej.